

WSZYSTKO PROWADZI DO DESTRUKCJI



AMELIA ŚNIEŻEWSKA

# DESTRUCTION

TRYLOGIA ZNISZCZENIA #1



Copyright © 2024  
Amelia Śnieżewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Joanna Błakita

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-149-4

AMELIA ŚNIEŻEWSKA

# DESTRUCTION

TRYLOGIA ZNISZCZENIA #1

OŚWIĘCIM 2024

*Dla Wiktorii, która wyciągnęła mnie z przepaści, gdy widziałam tylko mrok.*

*Mam nadzieję, że również Ty, Czytelniku, znajdziesz kogoś, kto stanie się twoją drugą rodziną. Zaslugujesz na to.*

# Playlista

1. *Highway to Hell* – AC/DC
2. *Thnks fr th Mmrs* – Fall Out Boy
  3. *Midnight City* – M83
  4. *Starships* – Nicki Minaj
  5. *Bad Liar* – Imagine Dragons
  6. *Pierre* – Ryn Weaver
  7. *Carry you* – Ruelle ft. Fleurie
  8. *Teenagers* – My Chemical Romance
  9. *Runaway* – AURORA
10. *Daddy Issues* – The Neighbourhood
  11. *Burning Desire* – Lana Del Rey
  12. *The Beach* – The Neighbourhood
  13. *Ocean Eyes* – Billie Eilish
14. *My Songs Know What You Did In The Dark* – Fall Out Boy
  15. *Malibu* – Miley Cyrus
  16. *National Anthem* – Lana Del Rey
  17. *Chicago* – Michael Jackson
  18. *Don't Lose Ur Head* – SIX
19. *We Don't Have to Dance* – Andy Black
20. *Sunflower* – Shannon Purser



# Prolog



Byliśmy głupimi dziećmi, które szukały zabawy.  
Takimi, które nigdy nie miały dość.  
Które zawsze szukały kłopotów.  
Które czekało tylko zniszczenie.

**Część pierwsza**  
**Początek zniszczenia**



*Często nienawiść sama sobie zadaje rany.*

J.R.R. Tolkien

# Rozdział 1



Początki nie zawsze są dobre

## Evangeline

*Chyba popełnię samobójstwo.*

Gdy usłyszałam pierwszy tego październikowego poranka dzwonek, uderzyłam głową w metalową szafkę. To nie był dobry pomysł. Syknęłam i przyłożyłam dłoń do obolałego czoła. Wolna wola, którą my, ludzie, mieliśmy wszczepioną w głowach, zdecydowanie mi nie służyła.

– Evie, nigdy nie widziałam cię tak entuzjastycznie nastawionej do życia – usłyszałam głos Jude Dante, jednej z moich trzech przyjaciółek, która przy nas była jak żywcem wyciągnięta z typowego mitu o optymistach.

– Ani słowa, J. Ani słowa – uciszyłam ją, gdyż musiałam się mentalnie przygotować na dzień pełen wrażeń.

Liceum w Starlight City. Koszmar i sięganie gwiazd w jednym. Ulotka reklamowa naszej szkoły głosiła: „Rozwijaj rzeczy bliskie twojemu sercu, pozostałym pozwalaj się wydarzać”. Ja od zawsze uwielbiałam uczyć się czegoś nowego i rozwijać swoje zainteresowania, takie jak balet czy literatura. Mogłam więc pokusić się o stwierdzenie, że uczęszczanie do liceum nie było

dla mnie największą karą na świecie. Szczególnie gdy dzięki temu nie musiałam spędzać czasu w domu.

A miasto nazwane światłem gwiazd? Było marzeniem dla tych, którzy kochali morze, naturę i względny spokój, czyli było idealne dla mnie. Kochałam wsłuchiwać się w spokojne odgłosy fal i czuć mokry piasek pod stopami. Cóż... Jedynym minusem w tym cudownym miejscu było to, że gdzieś tam niemiłosiernie cuchnęło rybą. Od zawsze nienawidziłam wszystkiego, co miało związek z „morską” kuchnią.

– Daj jej spokój, widzisz, że ledwo żyje – zaśmiała się czarnowłosa Hazel i przybiła żółwika rudej. Siostry, a właściwie bliźniaczki Dante były do siebie tak podobne z charakteru i stylu bycia, jak mój martwy chomik do mojego żyjącego psa. Hazel kochała kolor czarny, wyrazisty i ostry styl, a Jude... to była Jude. Mała endorfinka w świecie pełnym mroku i smutku.

Skierowałam wzrok w stronę drzwi wejściowych do szkoły, gdzie gromadziło się coraz więcej osób. Doskonale wiedziałam dlaczego, zresztą jak dziesiątki innych gapiów. Szkolna drużyna lacrosse'a zremisowała w weekend z Downhill.

– Czyżbyś na kogoś czekała? – Z zamyślenia wyrwało mnie pytanie fioletowowłosej Megan Wallance. – Spokojnie, jestem niemal pewna, że zaraz przybędzie – dodała z nutą rozbawienia w głosie i poprawiła kolczyk w płatku nosa.

– Bardziej jestem ciekawa, co tym razem zrobią. – Jude starała się naciągnąć w dół kusą bluzkę. Śledziłam jej ruchy, próbując nie parsknąć.

– Nie licz na wielkie show. Przegrali.

– Był remis.

– Mogę się założyć, że Shade nie daje im żyć, a trener chce ich zabić. – Hazel westchnęła. – Jeśli zrobią cokolwiek zabawnego, to zauważysz to po tym, jak bardzo wkurzona będzie Evie.

– Wkurzona będę tylko wtedy, gdy ten...

– Zanim powiesz, że Shade jest irytujący i wcale nie obeszłoby cię, gdyby umarł, to postaraj się mnie najpierw przekonać, że nie lubisz się z nim kłócić – wtrąciła Megan.

– Kłócić się? Proszę cię, oni się zabijają wzrokiem – dodała jedna z bliźniaczek, na co pozostała dwójka się zaśmiała. Cóż, mi do śmiechu wcale nie było.

Nie mogłam jednak zaprzeczyć temu, że przepadałam za słownymi potyczkami z Shade'em Jackiem Greyem. Ja je kochałam. Szczególną satysfakcję czerpałam z momentów, gdy zastygł w miejscu i nie potrafił wymyślić riposty. Zazwyczaj wtedy na kolejny dzień szykował coś znacznie większego. Żarty z szafkami, ubraniami, podmienianiem szamponu na farbę do włosów czy zabieraniem zadania domowego były tylko wierzchołkiem góry lodowej. Wierzchołkiem tego, jak bardzo nienawidziliśmy się od dziecka.

Gdyby stało się mu coś poważnego, to prawdopodobnie z tej okazji urządziłabym imprezę stulecia. Może odrobinę tęskniłabym za naszą codzienną rutyną, ale na pewno nie byłoby mi go żal. Nie wierzycie? Cóż... Dwudziesty września był dla mnie wyjątkową datą od ponad trzech lat, kiedy to Grey wylądował na kilka dni w szpitalu w celu wycięcia wyrostka robaczkowego. Od tamtego czasu tę datę miałam w zwyczaju zaznaczać w każdym kalendarzu, który kupiłam, rysując wokół liczby całą masę serc. Ten dzień był dla mnie świętem, w którym celebrowałam napawające mnie radością wydarzenie.

Na mojej twarzy zagościł uśmiech. Przyjaciółki odebrały to jako sygnał do ataku.

– Meg, widzisz ten uśmiech? – Czarnowłosa uśmiechnęła się podle. Długimi paznokciami zastukała o metal szafki, aby jeszcze bardziej mnie zdenerwować.

– Wszyscy wiemy, że... – zaczęła Wallance, ale przerwał jej hałas otwierających się drzwi. Po chwili przez hol przebiegło kilku chłopaków z drużyny. Zaraz po tym rozległy się gromkie krzyki i piski.

Zack Collins wjechał na korytarz na hulajnodze ubrany w strój Supermana. Zamiast wielkiej litery „S” na piersi miał zdjęcie przeciwnej drużyny. Do sprzętu przyczepił tasiemki z barwami naszej szkoły – białe i bordowe. Za nim wbiegło kilku kolejnych chłopaków, wśród nich Maxon Walker z ogromnym banerem. Dopiero po chwili udało mi się przeczytać napis na jasnym tle. „Downhill idzie na dno. Starlight pnie się ku gwiazdom. Pieprzyć niebieskich!”

– Tematycznie. Ciekawe, który z nich to wymyślił i jak bardzo według niego jest to coś niesamowicie zabawnego i inteligentnego – zastanawiała się Jude.

To show, z konfetti i tysiącem innych rzeczy, oraz wybryki Zacka na hulajnodze były tylko drobnym urozmaicheniem. Już dawno zostali bowiem okrzyknięci jednym z najbardziej osławionych roczników. Oczami wyobraźni zobaczyłam dyrektorkę i to, co się z nimi stanie później. Szczególnie za baner.

– Dwadzieścia dolicz do tego, że to Shade – prychnęłam, choć wiedziałam, że to nie było w jego stylu. Preferował bardziej skompilowane i owiane tajemnicą wybryki.

– Stawiam na Zacka – odpowiedziała Megan. – To jest tak głupie...

– Chciałabym zaznaczyć, że to Max biega z tym banerem – wtrąciła Hazel, a ja próbowałam się nie roześmiać, widząc, że na policzki Megan niemal od razu wstąpiły rumieńce, a ona sama spuściła głowę. – Myślę więc, że tak głupią rzecz jest w stanie zrobić każdy z nich.

– Max nie jest głupi...

– Pieprzyć Downhill!

– Walker! Złaż natychmiast z poręczy! – Wymieniłam się spojrzeniem z bliźniaczkami.

– Chcę być prawnikiem i normalnie się tak nie zachowuję!

– Pewka – przytaknęła Jude, gdy Zack i Max przybili żółwiki i nisko pokłonili się widowni.

– Przysięgam... – urwałam, bo głośna muzyka z hymnem szkoły ucichła, a w drzwiach pojawił się kapitan drużyny. Miałam wrażenie, jakby wszystko nagle zwolniło.

Shade Jack Grey. Brunet, z delikatnymi lokami, kroczył pewnie przez hol, głupio się przy tym uśmiechając. Byłam pewna, że w jego policzkach i tym razem pojawiły się dwa dołeczki, które chętnie eksponował. Wszyscy śledzili jego ruchy, a niektórzy wpatrywali się w niego z wręcz nieludzką obsesją. Był znany i powszechnie uważany za złego chłopca rodem z książek, ale jednocześnie nikt nic o nim nie wiedział. Szczególnie o tym, jak zniszczony i zepsuty był tak naprawdę w środku. Dwie dziewczyny uwieszone na jego ramionach w jednej chwili zostawiły go w spokoju, gdy szepnął każdej z nich coś na ucho. Wcześniej obie zachichotały i jak zsynchronizowane złożyły pocałunki na jego policzkach. Chłopak poprawił kaptur szarej bluzy i pewnie krocząc, podszedł do swoich przyjaciół. Zmierzyłam go wzrokiem i zauważyłam, że na jego policzku po meczu – i po tym, co stało się później – widniało kilka zadrapań. Także knykcie bruneta wydawały się delikatnie zaróżowione, a stałam daleko od niego. Z bliska musiały być poważnie czerwone.

– Niesamowite zniszczenie mienia szkoły – podsumował, mając na myśli poodwracane do góry nogami ławki i bałagan spowodowany rozrzuconym konfetti. – Zadziwiająca inicjatywa.

– Grey! Do mojego gabinetu. Natychmiast! – Korytarz wypełniło gniewne polecenie.

– A ma pani dowody, że to moja wina, pani dyrektor?

Niektórzy uczniowie zachichotali, ale Iris ta odpowiedź zdecydowanie nie bawiła. Wszyscy wiedzieli, że drużyna nie zrobiłaby tego bez ustalenia z kapitanem.

– Jestem pewna, że coś się znajdzie, mój drogi. – Starsza kobieta uśmiechnęła się złowieszczo. – Chyba że wolałbyś, aby cała drużyna przeszła do mojego gabinetu razem z tobą, panie Grey. Chętnie podzielę karę po równo.

Shade otworzył lekko usta i po chwili parsknął, w czym zawtórowali mu pozostali chłopacy.

– Nie będzie takiej potrzeby, pani Iris. Chętnie odwiedzę pani gabinet sam.

Zack poklepał go po ramieniu. Max pokręcił głową, a reszta krzyczała, gdy ruszył za dyrektorką. Odwrócił się jeszcze, aby pokazać do kamery środkowy palec.

Wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Z ruchu warg mogłam wyczytać, że od razu, gdy wyjdzie, z chęcią mnie znajdzie i się zabawi. Nie miałam zamiaru mu tego ułatwiać.

~\*~

Przerzuciłam pasmo długich blond włosów przez ramię i stanęłam na palcach, żeby zdjąć książkę z najwyższej półki. Mimo obcasów, ledwie dosięgałam do niej dłonią, musiałam się nieźle przy tym nagimnastykować. Biblioteka od zawsze była moim szczególnym miejscem. Tu mogłam być blisko tego, co kochałam najbardziej – książek. A zapach papieru i specyficznego rodzaju starości, jaki unosił się wokół, powodował, że uśmiech mimowolnie pojawiał się na mojej twarzy. To jedyne pomieszczenie w całej szkole, które nie było przesadnie remontowane ani unowocześniane jak reszta budynku. Właśnie to kochałam w nim najbardziej.

Zazwyczaj lektury omawialiśmy fragmentami na lekcjach, ale ja wolałam znać z góry całość. Palcami już prawie dotknęłam czerwonego grzbietu, ale nim się spostrzegłam, jakaś ręka wystrzeżliła, aby pomóc mi zdjąć książkę.

– Dzięki... – urwałam, bo zdałam sobie sprawę z tego, kto znalazł się naprzeciwko. Przed moimi oczami wyrosła szara bluza, a do nozdrzy wdarł się zapach drzewa sandałowego. Czasami obawiałam się, że Shade posiada telepatyczne moce i dlatego, gdy tylko o nim pomyślę, zjawia się znikąd. Lub robił to, aby zepsuć mi dzień.

– Unikaszk mnie dzisiaj, Evangeline? – spytał tym irytującym głosem, pochylając się tuż obok mojego ucha.

Nienawidziłam pełnej formy swojego imienia, a on zawsze ten fakt wykorzystywał. Nigdy nie zwrócił się do mnie w inny sposób, nazywając choćby Evie czy Ev, jak inni. Dla kogoś Evangeline mogło wydawać się zwykłym imieniem, ale dla mnie było okropne. Dlatego wolałam swoje drugie imię – Lilith, a właściwie Lily, nadane mi przez babcię.

– Jeszcze się tego nie domyśliłeś, Shade? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – A teraz oddawaj, byłam pierwsza. – Zmrużyłam oczy, wyciągając rękę po książkę. Brunet podniósł ją wyżej, licząc na to, że będę skakać w miejscu, żeby mu ją wyrwać. Grey był niewiarygodnie wysoki. Tak jakby jadł hormon wzrostu na śniadanie. Nienawidziłam tego, że wykorzystywał swoje fizyczne warunki. Jego głosu, twarzy i obecności też nie znosiłam. Właściwie to ja go po prostu nienawidziłam całym swoim marnym żywotem.

– Naprawdę to czytasz na wolnych godzinach? – Spojrzał mi w oczy i podniósł wyżej książkę, abym jej nie dosięgnęła, nawet gdyby jednak przyszło mi do głowy podskoczyć. Skrzywił się, odczytując tytuł. W momencie gdy zniżył rękę, a ja spróbowałam odebrać mu książkę, ponownie uniósł ją do góry. Staliśmy przez kilka sekund, zabijając się spojrzeniami. Potem parsknął i pomachał mi nią przed twarzą. Uderzyłam go w ramię i pociągnęłam za rękę. Nie bawiły mnie jego zabawy rodem z przedszkola.

– Oddawaj! – wybuchłam. – Teraz, tępaku.

– Mama wie, że używasz takich brzydkich słów? Jestem pewien, że Melissa będzie niezwykle dumna, gdy powiem jej o... – zaczął, ale ja miałam inny plan.

Zazwyczaj próbowałam się z nim bić, przez co ja wychodziłam z naszych fizycznych przepychanek obolała, a on szczęśliwy. Tym razem stwierdziłam, że odejdę i nie będę dłużej słuchać jego zbyt głośnego, jak na moje biedne uszy, głosu. Na pożegna-



nie zdecydowałam się strzelić go kolaniem w krocze. Chłopak się tego nie spodziewał, bo to była ostateczność, do której uciekałam się tylko, gdy nie mogłam go inaczej powstrzymać.

Ruszyłam alejką w kierunku bardziej obleganej części szkolnej biblioteki. Niestety nie było mi dane nawet usiąść, zanim usłyszałam za sobą kroki, i już po chwili poczułam dwie dłonie na ramionach.

– Tak bez pożegnania? – Chłopak przechylił głowę w prawo, gdy próbowałam pozbyć się jego obrzydliwych wielkich dłoni. – Nie daruję ci tego uderzenia.

– Aż taką przyjemność sprawia ci słuchanie własnego głosu? – powiedziałam, przekrzywiając głowę tak samo jak on, ale w odwrotną stronę.

Chłopak zaśmiał się w odpowiedzi i zbliżył usta do mojego ucha. Poczułam jego mocne perfumy i lekko się wzdygnęłam przez to, jak blisko się znalazł. Często sama skracałam dystans między nami podczas kłótni, ale za każdym razem tego nienawidziłam. Wiedziałam, że zachowujemy się jak dzieci, ale to była nieodłączna część nas, od kiedy tylko sięgam pamięcią.

Evangeline i Shade. Wrogowie od zawsze.

Dla mnie była to ucieczka od rzeczywistości i realności rzeczy, które miały miejsce w moim życiu. On też musiał coś z tego wyciągać. Nie byłam w stanie uwierzyć, że robiłby to jedynie dla kaprysu. Choć właściwie... Z nim wszystko było możliwe.

Gdy znajdowaliśmy się w jednym pomieszczeniu, robiliśmy wszystko, co w naszej mocy aby się pozabijać. Może za wyjątkiem rodzinnych spotkań. Niemal co tydzień Pierce'owie spędzali kolację wspólnie z Greyami. Nasze mamy przyjaźniły się od liceum. Nasze młodsze rodzeństwo trzymało sztamię, jedynie my mieliśmy zaprogramowane w DNA, aby – będąc razem – powodować destrukcję. Nadal nie mogłam zrozumieć, jakim cudem Alison mogła wydać na świat tak głupiego i hałaśliwego człowieka, jakim był Shade Grey.

– Tak, a tobie nie? – zamruczał. – Nie szkodzi, jeszcze ci się spodoba.

– Nie. To najgorsze, co można usłyszeć. – Uśmiechnęłam się. – Nagrywasz się, jak mówisz do lustra, aby potem to odtworzyć i masturbować się do własnego głosu?

– Mam inne sposoby na to, aby się zaspokoić. Ale tobie mogę bez problemu dostarczyć nagrania mojego głosu, korzystaj do woli.

Byłam pewna, że zwymiotuję na jego ulubione buty. Powstrzymała mnie jedynie świętość miejsca, w którym byliśmy.

~\*~

Pomachałam po raz ostatni fioletowowłosej, która siedziała w samochodzie, i nacisnęłam klamkę. Megan niemal codziennie odwoziła mnie do domu, bo jako jedyna z naszej paczki miała auto. Nie narzekałam, bo ja nie potrafiłam nawet ruszyć z miejsca, nie pocąc się przy tym ze stresu.

– Już jestem! – krzyknęłam, mając nadzieję, że bez zbędnych rozmów udam się do swojej bezpiecznej przestrzeni.

– Evie? Cudownie! – Mama wyszła z kuchni, wiążąc w pasie płaszcz. – Zostaniesz z Nathanem? Bawi się w salonie z Mare.

Chciałam odpowiedzieć, że mam dużo nauki, ale to i tak by nic nie zmieniło. Pokiwałam głową, a mama na pożegnanie obdarzyła mnie szybkim całusem w policzek. Otarłam go dłonią, wzdrygając się na uczucie, jakie jej usta pozostawiły na mojej skórze. Czułości nienawidziłam od momentu zerwania z chłopakiem, które miało miejsce dwa tygodnie temu. Tego nikt z rodziców jednak wiedzieć nie musiał.

Ośmiolatka i jego przyjaciółkę zastałam na oglądaniu bajki, miałam więc kilka chwil dla siebie. Pobiełam po schodach na górę. Zamknęłam białe drzwi do pokoju i przesunęłam po nim wzrokiem. Od zawsze miałam nawyk sprawdzania, czy wszyst-

ko było takie, jakie je zostawiłam. Pierwsze, na co zawsze zwracałam uwagę, to poduszki ułożone na łóżku od najciemniejszej do najjaśniejszej. Później – ustawione w porządku kolorystycznym zeszyty, zakreślacze i kolorowe zakładki, którymi miałam w zwyczaju zaznaczać cytaty czy ważne informacje w książkach. To biblioteczka jednak była moim największym osiągnięciem, z jej sposobu organizacji byłam najbardziej dumna.

Następnie ruszyłam do małej łazienki, gdzie dokładnie umyłam dwa razy dłonie, również sprawdzając wszystko wokół. Odetchnęłam z ulgą, widząc, że Shade nie zostawił w pomieszczeniu niczego, co mogłoby wybuchnąć.

Gdyby nie nagły dźwięk głośnej muzyki z podwórka, wszystko byłoby aż nazbyt spokojne. Dokładnie wiedziałam, co to oznaczało. Wyszedłam z łazienki, podeszłam do okna i ujrzałam to, czego się spodziewałam. Auta Shade'a i jego kumpli stały zaparkowane wokół domu chłopaka. Urządzili sobie grilla w jego ogrodzie, przy akompaniamencie piosenek raperów.

Zbiegłam na dół, prawie łamiąc sobie przy tym nogę. Nathan i Marcella leżeli na kanapie, jedząc owoce, które zostawiła im mama. Stałęm, zasłaniając im telewizor, na co Nathan gwałtownie usiadł.

– Ej, Evie, oglądamy! Możesz się przesunąć, siostrzyczko?!

– Mam dla was grę.

To zainteresowało Marcellę, teraz to ona usiadła. Dziewczynka wyglądała trochę jak młodsza wersja swojego najstarszego brata. Z tym że była o wiele bardziej urocza i śliczna.

– Jaką?

– Masz pistolety na wodę? – spytałam, na co Nathan zmarszczył brwi.

– Jest jesień. Mama mówi, że nie można strzelać wodą, gdy jest zimno. – Wzruszył ramionami. Każda mama była opiekuńcza, ale mama lekarz – zdecydowanie bardziej. Nie byłam w sta-

nie zliczyć, ile razy Melissa Pierce upomniała mnie za bieganie po schodach, mokre włosy albo brak szalika.

– Nie macie strzelać w siebie, tylko... możecie iść do chłopaków. Oczywiście jeśli chcecie, żeby pobawili się z wami... – *Moglibyście też strzelić w jeden z głośników*, pomyślałam.

– Aha. A czemu nie możemy oglądać bajki?

– Nie no, możecie... Ja was do niczego nie namawiam. – Wzruszyłam ramionami i zaczęłam powoli odchodzić, zarzuciwszy haczyk.

– Czekaj, Ev! Wiesz, gdzie są pistolety?

– Tam, gdzie je zostawiłeś.

Nathan pociągnął Marcelłę za dłoń i pobiegł do szafy. Dziewczynka wyglądała nawet na bardziej podekscytowaną niż on. Byłam pewna, że wyrośnie z niej prawdziwy diabeł.

Z okna swojego pokoju oglądałam całe zajście. Nie musiałam czekać długo, zanim w ogrodzie, który łączył nasze domy, pojawiły się dzieciaki. Nathan krzyknął coś, co sprawiło, że Mare schowała się za nim. Jego psychopatyczny śmiech było słychać w całej okolicy, gdy celował w chłopaków, a Marcella go osłaniała. A potem zaczęło się piekło. Nastolatkomie niczego się nie spodziewali i zdecydowanie nie pomyśleli o tym, by ochronić sprzęt. A oczywiste było, że celując w chłopaków, dzieciaki przez przypadek zamoczą też elektronikę.

Gdy po dłuższej chwili zapanował spokój, na moich ustach pojawił się szczerzy uśmiech. Wtedy Shade uniósł głowę i mogłabym przysiąc, że wpatrywał się w moje okno, życząc mi śmierci.

Śmierci w bólach i męczarniach podczas tortur. Cóż, ja życzyłam mu tego samego.

~\*~

– A jak u ciebie, Evangeline? – zagadnęła mama, gdy pomagałam bratu nalać sok pomarańczowy do szklanki.

– Dziękuję, Evie. – Mały blondyn, sepleniąc lekko, posłał mi szczerbaty, niewinny uśmiech. Po tym, gdy wrócili z Mare do domu, dałam im po dużym kawałku ciasta czekoladowego, mając nadzieję, że nikt nie zauważy. Spisali się rewelacyjnie, musiałam więc ich nagrodzić.

– Dobrze. – Odwróciłam się w stronę matki. Próbowałam utrzymać uśmiech mimo spojrzenia taty, który miał ewidentnie zły humor i był gotowy na kolejną kłótnię.

– Może byś to jakoś rozwinęła? – zaczął swoim typowo chłodnym tonem. – Nie znasz innych słów niż „dobrze” albo „świetnie”?

Spuściłam głowę w stronę szklanki Nathana.

– Dzisiejszy dzień minął mi rewelacyjnie, tato. – Próbowałam zachować spokojny ton. – Jak zawsze zdobyłam zadowolające oceny i... – Chciałam dodać coś jeszcze, ale przerwał mi dawca moich genów. Wiedziałam, że źle dobrałam słowa.

– Zadowolające? Myślałem, iż dobrze wiesz, że jako od dziewczyny oczekujemy od ciebie znacznie więcej. – Wziął łyk czerwonego wina. – Oczekujemy perfekcji, Evangeline.

Wiedziałam to. Sama chciałam taka być.

– Rozumiem, i tak właśnie było tym razem. – Sztuczny grymas ciążył mi na ustach. Na sam ten widok mój brat, zajęty wcześniej grzebaniem w talerzu, poruszył się na krześle. Matka posłała mi delikatny uśmiech i spróbowała załagodzić sytuację.

– Kochanie, myślę, że twój tata ma na myśli to, że obojgu nam zależy na twojej przyszłości i edukacji. – Spojrzeniem błądziła między mną a tatą. Ojciec uniósł brew, ale nadal pozostawał naburmuszony. – Wiemy, że się starasz, i bardzo to doceniamy.

A ja wiedziałam, że chcieli jak najlepiej. Wiedziałam, że przez problemy zdrowotne swoich rodziców, tata nie miał łatwego dzieciństwa oraz prostej drogi do zdobycia odpowiedniego wykształcenia. Czasami marzyłam jednak, by móc porozmawiać z nimi o tym, co naprawdę się u mnie działo. A nie tylko o tym,

jak się potoczy i będzie wyglądać moja przyszłość za dwadzieścia lat.

Nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć na słowa matki, wzięłam więc kolejny kęs sałatki. Za to tata zdecydowanie nie skończył rozmowy. Odstawił kieliszek i położył dłonie na stole.

– Doceniamy, gdy ktoś stara się, jak może.

Przymknęłam na moment oczy, by po chwili znów wpatrywać się w swój talerz. Odechciało mi się jeść. Liczyłam, że przynajmniej posiłek strawię w spokoju, a później odejdę od stołu w ciszy. Zawsze miałam taką nadzieję, ale nie było dnia, aby to marzenie nie runęło.

– Spójrz na mnie, gdy do ciebie mówię, Evangeline. Trochę kultury. – Zrobiłam, co kazał. Schowałam dłonie pod stołem i zaczęłam skubać skórki kciuków. Poczułam, że po jednym z nich zaczyna spływać krew, ale nie potrafiłam inaczej odreagować stresu w takich chwilach. – Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Tak.

– Zamierzasz mi zatem o czymś powiedzieć? – Poczułam niewidzialną pętlę zaciskającą się na moim gardle. Nawet gdybym chciała, nie mogłam nic z siebie wydusić. Ale jednocześnie też nie chciałam. Już dawno to sobie odpuściłam. – Czyli nie. Będziesz grać w ten sposób, Evangeline? Dobrze. Byłem pewien, że po ostatnim razie czegoś się nauczyłaś, ale jeśli...

– A co się stało? – Mama uniosła brwi, specjalnie mu przerywając.

– Dostała B- z matematyki – oznajmił z pogardą ojciec. – Jej jedynym zadaniem jest nauka, a nawet tego nie potrafi zrobić, jak należy. – Pokręcił głową. – Myślisz, że wszystko przychodzi łatwo? Myślisz, że możesz nic nie robić, Evangeline? Myślisz, że...

– Jestem pewna, że Evie to poprawi. Zresztą dostała ostatnio A+ z literatury i B+ z biologii. To naprawdę...

– A czemu nie wyżej? B to nadal nie najlepsza ocena. Nie taka, jaką należy mieć. Teraz nawet nie ma wymówki, bo nie chodzi

na balet... – Próbowałam oddychać. Głęboko wdychać powietrze. Staralam się nie uronić nawet łzy, gdy tata znowu zaczął krzyczeć, bo nie chciałam, żeby było jeszcze gorzej. – Zajmujesz się czymś innym niż nauka? Znowu masz w głowie jakąś imprezę jak ostatnio?

– Nie. Oczywiście, że nie – zaprzeczyłam szybko, dziękując w duchu za to, że byłam w stanie coś wreszcie odpowiedzieć. Inaczej byłoby gorzej.

– Jesteś taką upierdliwą...

– Idźcie na górę, co? Chyba oboje już się najedliście.

Po słowach mamy Nathan natychmiast wstał od stołu i chwycił za moją dłoń. Jak najszybciej ruszyliśmy w stronę schodów. Gdy weszliśmy na piętro, znowu usłyszałam krzyki i kłótnię rodziców. Przewróciłam oczami i skierowałam się do pokoju brata, by położyć go spać. Gdy drzwi się za nami zamknęły, dochodziły do nas już tylko przytłumione głosy. Gorzej było w moim pokoju, ale mogłam się poświęcić, byle Nathan nie musiał tego słuchać.

Młody wyszczotkował zęby i przebrał się w piżamę. Przez cały czas jego pobytu w łazience, uchylivszy drzwi, przysłuchiwałam się temu, co działo się na dole. Byłam pewna, że już dawno zбочyli z mojego tematu, a zajęli się tysiącem innych. Nathan pojawił się w piżamie w motocykle i położył się do łóżka. Najdelikatniej, jak tylko mogłam, opatuliłam go jego ulubioną kołdrą w samochody. Otworzył zaspane oczy o barwie takiej samej jak moje – szmaragdu. Nasz pies wskoczył na łóżko i ułożył się przy klatce piersiowej swojego małego pana.

– Dobranoc – wyszeptalam, gładząc włosy chłopca. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe...

– Przecież to nie twoja wina. – Miał lekko zachrypnięty od senności głos. – Myślisz, że rodzice kiedyś nie będą się kłócić? – spytał niewinnie. Był mały, ale rozumiał wiele. A przez to naprawdę było mi go żal i byłam sfrustrowana całą tą sytuacją. Nieraz obo-

je płakaliśmy przy akompaniamencie kłótni rodziców schowani nawzajem w swoich ramionach.

– Wiesz... – Nie wiedziałam, jak to powiedzieć. – Każdy tata i każda mama mówią nie do końca to samo zdanie i czasami kończy się to kłótnią. Ale to normalne – dodałam szybko. Chłopiec zamyślił się na chwilę.

– Ty też się cały czas kłócisz z Shade'em, i to jest zabawne! – powiedział z cwaniackim uśmiechem. Dla mnie nie było. Chyba że obejmowałoby Greya mokrego po kąpieli w lodowatej wodzie.

– Powiedzmy. – Pocałowałam chłopca w nos na dobranoc. Cieszyłam się, że znalazł takie porównanie, przez co chociaż on nie zasypiał ze smutkiem w oczach.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, zanim krzyki na dole ustały. Bałam się wyjść z pokoju brata, gdy ten zasnął. Udało mi się jakoś czmychnąć do łazienki bez wpadania na rodziców. Jednak od tamtego czasu siedziałam po ciemku, oparta o wannę, a jedynym światłem, jakie mi towarzyszyło, było to z małego okna. Musiałam poczekać, aż rodzice pójdą spać, aby spokojnie i bez stresu o kolejny nocny spór się umyć. Wołałam nie ryzykować.

Nienawidziłam takich dni jak te, gdy byłam głównym zapalnikiem ich kłótni, bo coś zrobiłam źle. Czasami wydawało mi się, że się przyzwyczałam, ale potem działo się coś, co kompletnie to niszczyło. Zazwyczaj wychodziłam pobiegać, ale nie zawsze byłam w stanie to zrobić, nie spotykając ich po drodze. Czasami nie miałam też na to sił. Puściłam w czarnych słuchawkach pierwszą lepszą piosenkę, aby chociaż w ten sposób się odciąć.

Nie mogłam przypomnieć sobie momentu, kiedy moje życie tak bardzo się skomplikowało. Jak na zawołanie, dotknęłam srebrnego naszyjnika na szyi.

– Tak bardzo mi ciebie brakuje – szepnęłam, czując łzę spływającą po policzku.